

Instytut Pamięci Narodowej - Rzeszów

<http://rzeszow.ipn.gov.pl/pl8/aktualnosci/54892,Wreczono-Medale-Sprawiedliwy-wsrod-Narodow-Swiata-Biecz-28-czerwca-2018.html>
2019-02-21, 19:29

Wręczono Medale Sprawiedliwy wśród Narodów Świata – Biecz, 28 czerwca 2018













Burmistrz Miasta Dębicy



Szanowny Pan
Michał Kalisz
Wielosobowe Stanowisko
do spraw Upamiętnienia Walk i Męczeństwa
IPN w Rzeszowie

Proszę przyjąć serdeczne podziękowania oraz wyrazy uznania dla donacji naukowego Pana oraz zaangażowanie w rozwój działalności naukowej i edukacyjnej, m.in. w ramach projektów badawczych: „Zagłada Żydów na ziemiach polskich”.

Dziękuję starannie Pana kolejni Polacy związani z wojenwładztwem podkarpacijskim dościsli tytuły Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. O tym, że pomoc Polaków wobec Żydów była zjawiskiem masowym świadczą między innymi Pańskie badania. Ostatnio zebrał i opracował Pan dokumenty na temat osób, które zaangażowane były w ratowanie i pomoc Żydom podczas II wojny światowej. Wśród nich znalazło się zgromadzenie Sióstr Służebniczek z Dębicy. Dzięki działalności Pana ten do niedawna niemal zapomniany rozdział wspólnych dziejów Polaków i Żydów jest dzisiaj odkrywany na nowo.

Pragnę złożyć Panu gorące podziękowania, życząc dalszych lat napaniających sukcesów, nieustającej energii, oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Z wyrazami szacunku

Mariusz Szeurczyk
Burmistrz Miasta Dębicy

Dębica, dnia 28 czerwca 2018 r.



Burmistrz Miasta Dębicy



Szanowny Pan
Michał Kalisz
Wielosobowe Stanowisko
do spraw Upamiętnienia Walk i Męczeństwa
IPN w Rzeszowie

Proszę przyjąć serdeczne podziękowania oraz wyrazy uznania dla donacji naukowego Pana oraz zaangażowanie w rozwój działalności naukowej i edukacyjnej, m.in. w ramach projektów badawczych: „Zagłada Żydów na ziemiach polskich”.

Dziękuję starannie Pana kolejni Polacy związani z wojenwładztwem podkarpacijskim dościsli tytuły Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. O tym, że pomoc Polaków wobec Żydów była zjawiskiem masowym świadczą między innymi Pańskie badania. Ostatnio zebrał i opracował Pan dokumenty na temat osób, które zaangażowane były w ratowanie i pomoc Żydom podczas II wojny światowej. Wśród nich znalazło się zgromadzenie Sióstr Służebniczek z Dębicy. Dzięki działalności Pana ten do niedawna niemal zapomniany rozdział wspólnych dziejów Polaków i Żydów jest dzisiaj odkrywany na nowo.

Pragnę złożyć Panu gorące podziękowania, życząc dalszych lat napaniających sukcesów, nieustającej energii, oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Z wyrazami szacunku

Mariusz Szeurczyk
Burmistrz Miasta Dębicy

Dębica, dnia 28 czerwca 2018 r.

28 czerwca br. w Bieczu medalami „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” zostali uhonorowani przedstawiciele polskich rodzin: Jan Benisz z Gorlic, rodzina Kosibów: Tekla i Władysław oraz ich synowie Rudolf i Tadeusz z Biecza, oraz przedstawicielki Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej: siostra Serapiona (Zofia Liszka) i siostra

Ambrozja (Marcjanna Łączniak) z Dominikowic. W uroczystej ceremonii wręczenia medali i dyplomów honorowych wziął udział Michał Kalisz z Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie, który przygotował dokumentację i był wnioskodawcą przyznania tych honorowych tytułów. Podczas uroczystości prezentowana była wystawa przygotowana przez rzeszowski oddział IPN pt. „Polacy ratujący Żydów w czasie II drugiej wojny światowej”

Tytuły i medale Sprawiedliwy wśród Narodów Świata są przyznawane przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie tym, którzy w czasie Holokaustu bezinteresownie i z narażeniem życia ratowali Żydów. Na medalu przyznawanym Sprawiedliwym jest wybita sentencja z Talmudu - "Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat". Instytut Yad Vashem podaje na swojej stronie internetowej, że do 1 stycznia 2018 r. wyróżnił 26 tys. 973 bohaterów, w tym 6 tys. 863 Polaków, którzy tworzą najliczniejszą grupę Sprawiedliwych wśród obywateli 51 krajów.

Biogramy odznaczonych:

- JAN BENISZ - podczas II wojny światowej rodzina Beniszów mieszkała w Gorlicach (obecnie województwo małopolskie, Polska). Podczas okupacji niemieckiej Helena i Jan Benisz pomagali żydowskiej rodzinie Honigwachs. Jeszcze przed wojną Bluma Honigwachs zaprzyjaźniła się z Heleną Benisz z Gorlic oraz jej rodziną. Już od pierwszych dni okupacji Beniszowa pomagała Blumie i jej czteroosobowej rodzinie: dzieciom Sabinie i Hirschowi oraz siostrze męża Blumie Urbach i jej małej córce Hannie. Dzięki pomocy Heleny Benisz córka Blum, Sabina Honigwachs, otrzymała zaraz po wybuchu wojny pracę w gorlickim magistracie, gdzie zajmowała się wydawaniem kartek żywnościowych. Praca ta była głównym źródłem utrzymania żydowskiej rodziny. Jednak w lecie 1941 r., gdy powstało getto w Gorlicach, dziewczyna została zwolniona. Wówczas z pomocą żydowskiej rodzinie pospieszył mąż Heleny, Jan Benisz, dostarczając Sabinie do getta kartki żywnościowe, które otrzymywali wyłącznie Polacy. Dziewczyna wówczas nielegalnie opuszczała getto, a będąc po stronie aryjskiej, zdejmowała opaskę i kierowała się do miejscowych sklepów, gdzie otrzymywała na te kartki żywność. Po powrocie do getta Sabina dzieliła przyniesioną żywność pomiędzy spokrewnione rodziny: Gewisz, Brinbaum i Halberstam. Jan Benisz, który pomagał Sabinie i jej najbliższym był podczas okupacji Kierownikiem Miejskiego Biura Aprowizacji w Gorlicach, a jednocześnie żołnierzem ZWZ-AK o pseudonimie „Jastrząb”. W strukturach gorlickiego obwodu AK pełnił funkcje kwatermistrza. Nawet w chwili likwidacji getta w Gorlicach Jan Benisz nie pozostawił bez pomocy zaprzyjaźnionej żydowskiej rodziny Honigwachsów. Kilkanaście dni przed likwidacją przygotował dla nich kryjówkę, która znajdowała się w jednym z pustych grobów na miejscowym cmentarzu. Pusty grób, blisko wejścia na cmentarz, wskazał mu ówczesny proboszcz Kazimierz Litwin. Dodatkowo Benisz podał Żydom adres polskiej rodziny Chwastowiczów, u której mogliby uzyskać pomoc, na wypadek gdyby kryjówka na cmentarzu okazała się niebezpieczna. Ostatecznie pięcioosobowa rodzina żydowska zdecydowała ukryć się u Chwastowiczów, którzy jeszcze tego samego dnia przyjęli ich u siebie. Jednak po upływie kilku godzin uciekinierzy postanowili wrócić do getta, bojąc się obławy ze strony Niemców. Po likwidacji gorlickiego getta, które nastąpiło 14 sierpnia 1942 r., jako jedyna z całej rodziny Honigwachsów ocalała Sabina. Jej brat Hirsch zginął w KL Auschwitz, a matka została zamordowana w Bełżcu. Niemcy pozostawili Sabinę wraz z

garstką Żydów do prac na terenie miasta. Również wtedy Beniszowie nie pozostawili jej bez pomocy. Dziewczyna trafiła wówczas do folwarku Wrońskich, którzy również byli zaangażowani w działalność gorlickich struktur AK. Na prośbę Benisza Sabina otrzymała lżejszą pracę w charakterze pomocy domowej. Do jej głównych zajęć należało zajmowanie się dziećmi Wrońskich. Niezależnie od polecenia Benisza, dobry stosunek Wrońskich do Sabiny wynikał także stąd, że znali dobrze jej rodzinę. Dziadek Sabiny Honigwachs, Wolf Brünner, z którym Wrońscy byli w bardzo dobrych stosunkach, miał przed wojną sklep tekstylny o nazwie „Lajb”. Sabina na kartach pamiętnika zanotowała: *Czułam się w tym środowisku bardzo dobrze. Jadłam przy stole razem z dziećmi i bawiłam się z nimi przez dzień cały. Zdarzało się, że siedząc przy stole, nie mogłam nic wziąć do ust, na skutek przeżyć osobistych, wówczas Wroński gniewał się na mnie i nalegał – „musisz jeść, by mieć siły... !”* Pewnego dnia, a było to późną jesienią 1942 r., jeden z miejscowych policjantów granatowych, który przyjaźnił się z Wrońskimi, ostrzegł ich telefonicznie, że Żydzi, którzy pracują na folwarku, będą wywiezieni. Dziewczyna ostrzeżona przez Wrońskich w ostatniej chwili uciekła z folwarku i została ukryta przez gospodynię nazwiskiem Puchajda między rzędami gęsto pnącego się grochu. Gdy akcja likwidacyjna skończyła się, Puchajdowa zawiadomiła Wrońskiego o ukrytej w jej gospodarstwie Sabinie. Ten z kolei dał znać swojemu zięciowi Wincentemu Horodyńskiemu, również żołnierzowi AK, który wraz z Janem Beniszem i Puchajdą w nocy przeprowadzili Żydówkę do kolejnego miejsca ukrycia, które znajdowało się w sąsiedniej wsi Stróżówka. *Była zupełnie ciemna noc i szliśmy drogą przez góry, w kierunku wsi Stróżówka, Wieś nie położona była daleko, ale my nie znaleźliśmy dobrze drogi i szliśmy na oślep z narażeniem życia. Życie narażali także ci, którzy mi towarzyszyli. S.S.-mani szukali bowiem w okolicy ukrytych Żydów.* Po przybyciu na miejsce dziewczyna została ukryta na strychu u rodziny Tokarskich. W czasie gdy Sabina była u polskiej rodziny w Stróżówce, Jan Benisz oraz Horodyński wyrobili jej fałszywą kenkartę na nazwisko Wójcik Maria. *Do domu młeczarki, przyszedł pewnego dnia Benisz wraz z Horodyńskim. Przynieśli aparat fotograficzny i zrobili mi na miejscu zdjęcie. Poprzedniego dnia jeszcze, przyniesiono utlenioną wodę, rozjaśniono mi włosy i odpowiednio uczesano. Potem gotową Kenkartę przyniósł do mieszkania młeczarki Horodyński. W mieszkaniu złożyłam na Kenkarcie odciski moich palców. Kenkarta opiewała na nazwisko Wójcik Maria i odtąd nie musiałam więcej przebywać na strychu. Uchodziłam wobec sąsiadów za aryjkę, córkę znajomych Polaków, która ukrywa się tutaj przed wyjazdem do Niemiec, co zresztą dość często miało miejsce.* Po miesiącu dziewczyna ponownie została przeprowadzona w inne bezpieczne miejsce. Tym razem żołnierze AK ukryli Sabinę w ochronie Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej w Dominikowicach, z którym współpracowali. Przez cały czas ukrywania się Sabiny, zarówno w klasztorze jak i u innych zaufanych osób, z polecenia Jana Benisza dziewczyną opiekowali się żołnierze AK, którzy ją ochraniaли oraz dostarczali żywność. Dodatkowo Sabinę odwiedzała również Helena Benisz. *Stosunek całego otoczenia do mnie był bardzo dobry i bardzo serdeczny. W każdą niedzielę odwiedzali mnie Beniszowie. Pytani o mnie, odpowiadali, że jestem ich córką chrzestną. Opiekowali się mną serdecznie i nigdy nie zmienili swojego dobrego stosunku do mnie.* W październiku 1943 r. Niemcy aresztowali około 20 żołnierzy z gorlickiej AK. Wśród nich był również Jan Benisz i jego dwaj synowie: 19-letni Lech i 21-letni Mieczysław. Wszyscy zostali rozstrzelani 19 X 1943 r. w Rozwadowie k.

Stalowej Woli. Pomimo rodzinnej tragedii Helena Benisz nadal odwiedzała Sabinę. Dzięki pomocy Heleny i Jana Beniszów ukrywająca się Żydówka przetrwała okupację. W 1946 r. Sabina poznała swojego późniejszego męża Jakuba Bruka, z którym w czerwcu 1956 r. wyjechała do Palestyny. Jan Benisz pomagał także innym Żydom dostarczając do getta w Gorlicach duże partie żywności o czym wspominam we fragmencie książki pt. *Dzieje społeczności żydowskiej powiatu gorlickiego podczas okupacji niemieckiej 1939-1945*, której jestem współautorem. Fragmenty tej publikacji przesłałem w załączniku. Dodatkowo Benisz pomagał adwokatowi, dr. Aleksandrowiczowi, któremu podobnie jak Sabinie dostarczał przez dość długi okres kartki żywnościowe. Uratował też jego córkę Irenę, którą początkowo ukrywał na terenie powiatu gorlickiego, a gdy wyrobiono jej aryjskie dokumenty, wyjechała do Warszawy, gdzie udało się jej przetrwać wojnę w jednym z klasztorów.

- S. MARCJANNA ŁĄCZNIAK I S. ZOFIA LISZKA - podczas okupacji na terenie wspomnianej ochronki ukrywała się Sabina Honigwachs, która wcześniej była ukrywana przez żołnierzy Armii Krajowej, m.in. Jana Benisza, u zaufanych osób. AK współpracowało ze Zgromadzeniem Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej dlatego postanowiono ukryć Żydówkę na terenie ochronki, którą siostry prowadziły w Dominikowicach. Dziewczyna zjawiała się u nich na przełomie 1942 i 1943 r. Siostry doskonale zdawały sobie sprawę kim jest dziewczyna i co im grozi, jednak bez chwili zawahania zgodziły się ją ukryć. Sabina po latach wspominała: *O mnie i o moim żydowskim pochodzeniu, wiedziały poza przełożoną (według dokumentów znajdującym się w archiwum służebniczek dębickich, przełożoną w tym okresie była siostra Serapiona), tylko dwie siostry naczelne, a mianowicie Czesława i Chrystiana*. Dodatkowo w relacji Sabiny zachował się opis traktowania jej przez siostrę przełożoną. *Przez cały czas mego pobytu w klasztorze, przełożona odnosiła się do mnie bardzo dobrze. Nigdy nie odmówiła mi niczego. Zdarzało się, że siostry naczelne zwracały się do przełożonej i prosiły ją, by zezwoliła im uczynić coś dla mnie. Przełożona nie odmówiła nigdy. Odnosiła się do mnie, jak do własnej córki. Otaczała mnie doprawdy macierzyńskim uczuciem*. Na miejscu, jak już wspomniała Sabina w swoje relacji, zaopiekowała się nią siostra Serapiona oraz siostra Czesława i Chrystiana. Sabina w swoich relacjach nigdzie nie podaje imienia pierwszej przełożonej, która się nią zaopiekowała ale podaje mnóstwo szczegółów, które jednoznacznie wskazują, że chodzi o siostrę Serapionę (datę i przyczynę jej śmierci, skąd pochodziła, ile miała lat). Dodatkowo wnikliwa kwerenda w archiwum Zgromadzenia wszystkie te szczegóły potwierdza. Oprócz zakonnicy prawdziwą tożsamość przybyłego gościa poznał także spowiednik zakonnicy, ks. Stanisław Łach, a z czasem jego przełożony, proboszcz i ekonom w sąsiedniej Kobylance, ks. Julian Filoda. Obaj wymienieni księża również opiekowali się nią i wspierali. Sabina w relacji złożonej w 1961 r. często omyłkowo podaje, że ochronka znajdowała się w Kobylance. Jednak tak naprawdę znajdowała się po sąsiedzku, bo w Dominikowicach. Początkowo dziewczyna przebywała w jednym z pokoi klasztornych, gdzie w odosobnieniu spała i jadła. Po kilku dniach siostry Czesława i Chrystiana przebrały ją w habit i jako jedna z zakonnicy żyła pośród nich. *Po upływie kilku dni, przyszły do mojego pokoju siostry, Czesława i Chrystiana i oświadczyły mi, że odtąd będę mogła żyć normalnym życiem klasztornym. Przyniosły ze sobą habit klasztorny i powiedziały, że powierzają mi go, że nigdy nie powinnam go splamić lub zhańbić, i że odtąd mam się prowadzić jak dobra siostra zakonna. Jednocześnie nałożyły mi na głowę odpowiednie ubranie i pozwoliły pozostawić*

włosy. Sabina pod przybranym nazwiskiem uchodziła za Polkę, która wstąpiła do klasztoru, ponieważ była prześladowana przez Niemców za swoje przekonania polityczne. Aby nie wzbudzać podejrzeń, wspólnie z siostrami spożywała posiłki oraz z kilkoma z nich mieszkała w jednym pokoju. Poza tym wspólnie z nimi modliła się w pobliskim kościele w Kobylance, spowiadała i przyjmowała komunię świętą oraz pomagała w pracach na terenie zakonu. W swoim pamiętniku Sabina zanotowała: *Wobec mnie były one wszystkie dobre i okazywały mi dużo serca i zrozumienia.* Po śmierci siostry Czesławy jej miejsce zajęła zakonnica o imieniu Atanazja. Sabina w swojej relacji przekręcała jej imię nazywając Anastazja. Jednak po przeprowadzeniu kwerendy w archiwum służebniczek dębickich mogę jednoznacznie stwierdzić, że chodzi o siostrę Atanazję. Ona również została wtajemniczona przez przełożoną klasztoru w szczegóły dotyczące ukrywanej dziewczyny. *Zaraz pierwszego dnia przełożona klasztoru wtajemniczyła ją we wszystkie szczegóły tyżące mojej osoby. Siostra Anastazja odniosła się od razu pozytywnie do mnie i niejednokrotnie jej zachowanie wobec mnie graniczyło z poświęceniem. W międzyczasie AK dostarczyło jej drugą fałszywą kenkartę. Raz ze siostrami przyszedł do pokoju mojego fotograf, któremu kazano poczekać /Fotograf był członkiem podziemia – A.K./.* *Gdy byłam zupełnie ubrana, fotograf zrobił mi zdjęcie, a potem położył mi na podanej mi Kenkarcie odciski moich palców. Tym razem Kenkarta opiewała na nazwisko Blumska Janina pochodząca z Przemyśla.* W lipcu 1943 r. zmarła przełożona zakonu, a nie wiedząc, kto przyjdzie na jej miejsce i jak będzie ta nowa osoba ustosunkowana do współpracy z AK, postanowiono, aby Sabina chwilowo opuściła miejsce ukrycia. Dziewczyna ukrywała się u zaufanych osób związanych z Armią Krajową w Szymbarku, Stróżówce i Lipinkach. Pod koniec lata 1944 r., gdy AK upewniła się, że nowa przełożona zgromadzenia zakonnego w Dominikowicach jest osobą godną zaufania (według dokumentów znajdującym się w archiwum służebniczek dębickich, nową przełożoną, od roku 1943 r., została siostra Ambrozja), na nowo podjęto współpracę z klasztorem. W związku z tym Sabina po raz kolejny została przewieziona do doskonale jej znanego miejsca i na powrót włożywszy habit, rozpoczęła życie klasztorne. Tak tę sytuację zapamiętała *Sabina: Przełożona, która znała moje pochodzenie i moją przeszłość przyjęła mnie bardzo serdecznie. W klasztorze zastałam te same siostry i wszystkie odnosiły się do mnie podobnie jak poprzednio, bardzo serdecznie.* W związku z tym, że do Niemców wpływały donosy na klasztor, Sabina często go opuszczała. Zdejmowała wtedy habit i w cywilnych ubraniach udawała się do rodziny Stankowskich w Szymbarku lub też na kilka dni zatrzymywała się w Lipinkach. Podczas takich wyjść poza teren klasztoru dziewczyna posługiwała się pierwszą fałszywą kenkartą na nazwisko Wójcik Maria. Gdy zagrożenie mijało, Sabina wracała do Dominikowic. Prawdopodobnie jesienią 1944 r. na terenie klasztoru schronił się ścigany przez gestapo Mieczysław Przybylski ps. „Michał”, Komendant Obwodu Gorlickiego AK. Na wyraźną prośbę Sabiny, Przybylski zgodził się, aby została zaangażowana w działalność konspiracyjną AK, a do jej zadań należało m.in. rozwożenie broni. Zazwyczaj dziewczyna podróżowała z siostrą Chrystianą, a poza bronią kobiety przewoziły broszury oraz paczki o niewiadomej zawartości. Sabina w swojej relacji zanotowała: *Broń ukrytą miałyśmy na sobie lub też zamaskowaną we walizkach. Podróżowałyśmy w habitach klasztornych i najczęściej za dnia. Na stacji, która była celem naszej podróży, oczekiwano nas zazwyczaj. I wtedy na miejscu oddawałyśmy broń. Zdarzało się też, że zanosiliśmy ją do danej miejscowości pod uprzednio podany nam adres, do*

jakiegoś mieszkania i do ludzi, których nie znałyśmy. Czasami też zawoziłyśmy broń ze stacji kolejowej do jakiejś sąsiadującej ze stacją wsi. [...] Zdarzyło się też, że podczas mojego poprzedniego pobytu w klasztorze, wysłano mnie z jakimś poleceniem do Ciężkowic. Wyjechałam wówczas w cywilu, a dla pewności dano mi do towarzystwa pewnego Polaka, czynnego w ruchu podziemnym, który fizjonomią swoją do złudzenia przypominał typowego Żyda. Polak ów nazywał się – Wasilkowski. Gdyby zatrzymano nas po drodze, skontrolowałoby [sic!] przede wszystkim Wasilkowskiego. A po zbadaniu go, gdyby się okazało, że nie jest on Żydem, puszczoneby [sic!] z pewnością mnie, która wyglądała raczej na aryjkę [sic!]. Z początkiem stycznia 1945 r., czyli na dwa tygodnie przed wkroczeniem Sowieców, Sabina oraz siostra Chrystiana po raz ostatni przewiozły broń tym razem do Ciężkowic. Dzięki pomocy m.in. sióstr służebniczek Sabina Honigwachs doczekała końca wojny. W 1946 r. Sabina poznała swojego późniejszego męża Jakuba Bruka, z którym w czerwcu 1956 r. wyjechała do Palestyny.

- **RODZINA KOSIBÓW** - w czasie II wojny światowej rodzina Kosibów mieszkała w Bieczu (obecnie powiat Gorlice, województwo małopolskie, Polska) i zajmowała się rolnictwem. 14 sierpnia 1942 r. Niemcy przeprowadzili likwidację miejscowego getta, z którego udało się uciec kilku Żydom. Wśród uciekinierów byli m.in. Izaak Goetz, Hanna Kurz wraz z synkiem Szlome oraz siostry Adela i Rachela Zyskind. Żydzi znali Teklę i Władysława Kosibów jeszcze sprzed wojny i dlatego zwrócili się do nich o ratunek. Kosibowie zgodzili się, zapewniając im schronienie oraz żywność i wodę. Pomoc, którą udzielali im w tym krytycznym momencie była zupełnie bezinteresowna i wynikała z pobudek czysto humanitarnych. Polska rodzina podejmując się ratowania piątki uciekinierów z bieckiego getta, chciała przede wszystkim ratować swoich znajomych skazanych na Zagładę. Kosibowie doskonale zdawali sobie sprawę, że za okazaną pomoc grozi im kara śmierci. Na każdym kroku przypominały o tym rozlepione po okolicy obwieszczenia niemieckie. Słyszeli także o dokonywanych przez Niemców rewizjach w poszukiwaniu zbiegłych Żydów. Strach potęgowały również przeprowadzone egzekucje na okolicznych mieszkańcach, którzy pomagali ludności żydowskiej. Jednak pomimo tych wszystkich zagrożeń Kosibowie podjęli ryzyko ratowania żydowskich znajomych. Wprawdzie pomoc była krótkotrwała (3 dni i 2 noce), ale udzielona w czasie najgorszym, stała się bezcenna. Cała piątka uciekinierów została ukryta w stodole. Zabudowania Kosibów znajdowały się na obrzeżach Biecza, dlatego było tam bezpieczniej. Oprócz Tekli i Władysława Kosibów w pomoc dla uciekinierów byli również zaangażowani ich dwaj synowie: Tadeusz i Rudolf. Między innymi udali się na stację kolejową do Libuszy, aby kupić bilety dla Hanny i Izaaka na pociąg do Krakowa. Jeszcze przed opuszczeniem przez Żydów swojej kryjówki, Rudolf Kosiba upewnił się, że na stacji w Libuszy nie ma Niemców, a Tadeusz obserwował drogę, którą udali się na stację. Po dotarciu do Krakowa Żydzi udali się do obozu pracy, w którym znajdowały się ich rodziny. Zarówno Izaak Goetz jak i Hanna Kurz przetrwali okres Zagłady, natomiast wspomniany Szlome został brutalnie zamordowany przez Niemca w obozie w Płaszowie. Niestety dalszych losów sióstr Zyskind, po opuszczeniu domu Kosibów, nie udało się odtworzyć.